

Za chwilę,
w "American Experience".

Imigrant wraca do dawnego domu,
aby odświeżyć przeszłość.

79 lat temu uciekł przed biedą
Polski do rajy zwanego Ameryką.

To jest nasz wujek Frank,
który nas sprowadził z Polski.

NIECH BÓG BŁOGOSŁAWI
AMERYKĘ I POLSKĘ TEŻ

Za chwilę,
w "American Experience".

Sponsorem medialnym jest
Związek Publicznych Rozgłośni.

Wsparcie finansowe zapewnili
widzowie Telewizji Publicznej.

Sponsorem "American Experience"
jest Aetna -

- część "American Experience"
od ponad 150 lat.

Dobry wieczór.
Nazywam się David McCullough.

W 1911 roku mały 15-latek,
który był zbyt biedny na parę skarpet

przyjechał do Ameryki,
jak 650.000 innych tego roku.

Frank Popiołek nie został biznesmenem,
ani nie pisał piosenek,

występował w filmach,
czy mierzył prędkość światła,

jak inni imigranci,
którzy figurują w książkach od historii.

Został fryzjerem,
a jego historię opowiada nasz film:

Niech Bóg błogosławi
Amerykę i Polskę też

Frank, fryzjer, wujek Frank
jest z pokolenia, które znika.

Spełnił odwieczne marzenie
i został obywatelem w wolnym kraju.

Ale jest jednym z tych,
którzy nie stopili się w wielkim tyglu.

To osobisty, łamiący serce
portret Mariana Marzyńskiego,

który widzi we Franku
ojca Ameryki,

zbyt łatwo zapomnianego
w pośpiechu dzisiejszych czasów.

To historia amerykańskiego sukcesu,
ale inna niż wszystkie.

Frank i ja jesteśmy Amerykanami,
urodzonymi w Polsce.

On przekroczył Atlantyk
na parowcu w 1911 roku.

Ja przyleciałem samolotem
pół wieku później.

W kuchni jego domu w Chicago
Frank strzyże mi włosy.

To ciężkie włosy do strzyżenia.

Od czasu kiedy przeszedł
na emeryturę, 27 lat temu,

Frank strzyże tylko
najbliższych przyjaciół.

Zanim został fryzjerem,
był głodującym pomocnikiem rolnika.

Ja byłem filmowcem
poszukującym wolności.

To co mieliśmy wspólnego,
to nowe życie.

Och, nie ruszaj się. Nie ruszaj.

Zapłaciliśmy cenę
samotności i poświęceń.

Jego cena była
znacznie wyższa od mojej.

Muszę mu zorganizować jakiś brąz.

- Ile masz dzieci? Dwójkę? Chłopcy?
- I dziewczynka.

- Duże?
- Szesnaście i dwadzieścia jeden.

Aha. Oboje w domu? To miłe.

"Chciałbym nakręcić film
o tobie, Frank" mówię mu.

"Dlaczego o mnie?" pyta.

"Ponieważ mało kto żyje z tych,
co pamiętają Ellis Island."

"Rozumiem, że jesteś Polakiem" mówi,
"Chodź."

NIECH BÓG BŁOGOSŁAWI
AMERYKĘ I POLSKĘ TEŻ

Te domy to chicagowskie bungalowy.

Na tej ulicy każdy właściciel to Polak.

Jego rodzina mieszka na parterze,
a krewni na poddaszu.

Nowo przybyli Polacy
często wynajmują piwnicę.

Frank Popiołek kupił
ten dom 40 lat temu,

splacił go w parę lat,

typowo dla Polaków.

Dziś ma 94 lata.

W wieku 15 latu przyłynął samotnie na Ellis Island w Nowym Jorku.

Nieznajomy, którego poznał na statku zabrał go do Chicago.

Ze swoich 79 lat pobytu w Ameryce był biedakiem przez prawie 30.

Próbując zostać dobrym fryzjerem, ścinał znajomych imigrantów w Chicago,

które jest największym skupiskiem Polaków za granicą.

Na tym zdjęciu z 1916 roku widać polskich robotników przed tartakiem.

Frank jest najniższy.

W 1919 roku zrobił sobie zdjęcie i wysłał do Polski jako dowód na to,

że dobrze sobie radzi, choć tak naprawdę było inaczej.

Po pierwsze, już nie był Frankiem Popiołkiem,

synem Joachima i Marii z miejscowości Jaślany.

Został "Polaczkiem", jednym z setek tysięcy niepiśmiennych,

niewykształconych robotników zalewających świat przemysłu.

Był rok 1930.

Polski papież miał być wybrany dopiero za 50 lat.

Polacy ciągle walczyli ze złą opinią.

To ja. Widzisz?

- Kim są inni?
- Starzy przyjaciele.

- Starzy przyjaciele. Wszyscy nie żyją.
- Ach, tak.

To jej brat.

Frank wstąpił do bractwa zorganizowanego w stylu europejskim.

No wiesz, starzy Europejczycy.

- Europejczycy, tak. Każdy z nich.
- Tak.

- Polacy?

- Polacy, tak. Głównie, tak.

Tak, przychodzę tu. Kurczę, wtedy było ciężko. Dolar dziennie.

Tak.

Dolar dziennie.

Aż do wojny nie miałem nic.

Przyszła kryzys, straciliśmy wszystko. Dwa tysiące dolarów.

Potem pracowałem na dworcu, wiesz, dwa lata.

Zarobiłem 22.000 dolarów.

Osiemdziesiąt godzin tygodniowo, wiesz.

Potem otworzyłem swój sklep, 19 i pół, i zdobyłem wszystko.

Kurczę, takie życie.

Jeden z mężczyzn na zdjęciu to jego najlepszy przyjaciel.

"Mam siostrę w Kanadzie" powiedział. Byłaby dla ciebie świetną żoną.

Pobrali się trzy miesiące później.

"Dobrze wyglądałem?" Frank pyta żony od 60 lat.

"Żyłem czysto. Trzymałem się z dala od niedobrych rzeczy."

"Ubierałem się ładnie, nie to co dzisiaj."

Frank był rozwodnikiem i nie każdemu księdzu się to podobało.

Mieli ciche wesele.

To ostatni raz, kiedy widzę Mary.

Poważnie chorowała w ostatnich latach.

Za cztery dni Frank znajdzie swoją żonę martwą, we śnie.

Cóż, wszystko się zapomnina. Czas leci, tak.

Zapominasz wszystko. Czas leci.

Znalazł ją około piątej nad ranem.

Mówił na nią Mania, wiesz. Więc przyszłam.

Córka Franka, Mary.

Roztaczał się wokół niej wspaniały spokój.

Taki boski spokój, jakby zobaczyła coś pięknego.

Więc umarła w spokoju.

Mój błąd.

Dobra kobieta. 60 lat żyliśmy razem.

A oni mieli to. Popatrz na te cholerne ściany.

Nie wiem, dokąd pójdę.

Nie chcę jechać do rodziny,
bo z rodziną inaczej się mieszka.

Więc nie wiem.
Nie wiem co zrobię.

Więc jak leci?

Wyglądasz zdrowo.
Uśmiechnij się. Tak.

Ale życie toczy się dalej.
Ja straciłem matkę.

Myślałem, że to koniec świata.
Tak bardzo ją kochałem.

Nie wierzyłem,
że będę mógł bez niej żyć.

- Miesiąc później wróciłem do życia.
- Popatrz na te ściany.

Nikogo tu nie ma.

Przed tym, jak się nią
opiekowałem i teraz.

Tak. Do niczego. Do niczego.

Polski i angielski
mieszają się w głowie Franka.

W czasie żałoby jego dwujęzyczne myśli
wracają do najgorszych chwil.

W Polsce pracował dla rolnika.
Zajmował się końmi.

"Spałem na słomie z moczem.
Miałem całe ciało w ranach" opowiada.

Jego rodzina cierpiąca głód.
Musiał kraść.

Więc biorę te brudne worki,
napęlniam je i zabieram do matki,

trzy domy dalej.

Płakała.

"Nie rób tak, kochanie. Kradniesz."

Przychodziła i mówiła

"No i co robisz?"

Jego początki w Ameryce
nie były lepsze.

Historia sprzed 78 lat
wciąż go dręczy.

Był w Chicago, miał 16 lat
i zarabiał dolara dziennie.

Skręcił w uliczkę,
szukając jedzenia w śmietnikach.

Zobaczyła go Polka,
która prowadziła spożywczy w okolicy.

Oboje zapłakali.

Zabrała go do domu, wykąpała,
dała ubrania i posłała do fryzjera.

Przez następne cztery lata
każdego weekendu mył u niej naczynia,
robił pranie i sprzątał sklep.

Każdej niedzieli wkładała mu
do kieszeni 5 dolarów.

Każdego miesiąca odkładał 20 dolarów,
zbierając do 220,

które był winny bogatemu rolnikowi,
który zapłacił za jego podróż.

Wróciłem pewnej soboty,
a on mówi "Moja żona umarła na zawał."

O Boże. Więc pobrałem 25 dolarów
i kupiłem za te pieniądze róże.

Wtedy to było jak 100 dolarów.
Kupiłem je i położyłem na trumnie.

Wszyscy się pytali, no wiesz,
"Kto to zrobił? Jak to się stało?"

Tęskniłem za nią.
Płakałem tygodniami.

Był tam przez dwa, trzy dni.

Nagle zniknął.
Nigdy go więcej nie widziałem.

To był jednak miły gość.

Wszyscy ci ludzie.
Ach, ciężkie życie.

Wyszliśmy na poszukiwanie uliczki,
na której uratowała go Polka.

Dziś jest tam polska restauracja
"Pracowita Pszczółka".

Zosia Madej, właścicielka,
opowiada nam historię tej okolicy,

ale tylko 40 lat wstecz.

...pomiędzy...
Zwykle tu był...

A potem sprzedawali tu hamburgery.
Tak mi się wydaje...

Tak, był tu wcześniej spożywczy.

Aha, aha.
To było zanim tu przyjechałam.

"Czekaj. Ile masz lat?"
"Dziewięćdziesiąt cztery."

"Nie wyglądasz na tyle" odpowiedziała.

Franek opowiada jej jak znalazł
kawałek chleba w śmietniku,

przy jej restauracji i jak płakali
nad losem Polaków w Ameryce.

"Którego roku przyjechałeś z Polski?"

"1911" odpowiada.

Dolara dziennie. Dolara dziennie.

Ale kawa u ciebie kosztowała
tylko dwa centy.

Mimo wszystko, życie się toczy.

Jego wnuk George
ożenił się z Meksykanką.

"Tak między nami" mówi Frank
"to wolałbym Polkę."

Ale to zamożni ludzie.
Jej ojciec ma dużo ziemi.

Mają w rodzinie prawników i lekarzy.

Schody kościoła
św. Władysława w Chicago.

Wszystko wydarzyło się tutaj.

Ślub Franka i Mary,
chrzest i ślub ich córki, pogrzeb żony.

Przez większość ceremonii Frank płakał.

"Musisz przełamać samotność" mówię mu.

"Może pojedziesz do Polski?"

Pomysł mu się podoba.

Zna taniego fotografa
od zdjęć paszportowych.

Kiedy Frank był na zakręcie,
stał tam zakład fryzjerski.

Jeden klient, który uwielbiał
krótkie fryzury Franka,

otworzył mu drogę do kapitalizmu.

To był taki Żyd, którego strzygłem.

I tu, w 1942 roku,
on się pyta, ile zarabiam.

"Dziewięć dolarów tygodniowo" mówię.
Nie płaciło się jak dziś.

A on na to "Nie, dam ci lepszą pracę".

Więc pojechał na dworzec
Illinois Central i spytał szefa,

jak ściągnąć ludzi do fryzjera
w takich czasach.

Wszyscy jadą na wojnę, jest wojna.

Więc on, trzy dni później,
jadę tam autobusem.

On tylko mówi
"Chodź, zobaczymy kogo znasz, co wiesz".

Więc jadę w niedzielę,
zarabiam piętnaście i pół dolara,

a tu, w cały tydzień, dziewięć.

Pracuję trzy niedziele i mam 45 dolarów.

Potem rzuciłem to,
i pracowałem dwa lata na dworcu.

Osiemdziesiąt godzin tygodniowo,
więc policz.

Zarobiłem 22.000 dolarów.

To tamten stary fotel.

W piwnicy znajdujemy stary
fotel fryzjerski Franka.

To był fotel,
ale już nie jest.

"Kim byli twoi klienci?"
pytam się Franka.

"Wszyscy poumierali" odpowiada.

"Czekaj. Jest jeden."

Frank. Kopę lat!
Jak się masz?

- Dobrze wyglądasz.
- Dzięki.

Chyba nie widzieliśmy cię tu,
na targu rybnym, od dziesięciu lat.

- Moja córka tu często wpada.
- Naprawdę? Twoja córka tu przychodzi?
- Teraz jest chora, ciężko.
- Naprawdę?
- Naprawdę.
- Przykro mi Frank z powodu twojej żony.
- Tak, tak. Straciłem żonę.
- Tak. Przykro mi.

Lecę do Europy w czwartek,
zobaczyć się z siostrą.

- Jedziesz do Polski?
- Tak.
- Naprawdę? Ile jej nie widziałeś?
- Jakieś 30 lat.
- Ile?
- 30.

Trzydzieści lat?
To będzie niesamowite spotkanie.

- Ma 86.
- Aha.
- 88
- Och.

Pamiętasz jak przychodziłeś tu
po swoje filety z okonia?

- Mam 94 lata.
- Dziewięćdziesiąt cztery?

- Tak.
- Jednak dobrze wyglądasz.

Ale niewiele się zmieniłeś.

- Wiesz, otworzyliśmy sklep w 1946.
- Tak.

Wtedy zaczęliśmy ciągle przychodzić do twojego zakładu. Pamiętasz?

Wiesz, kiedy otwieraliśmy tu sklep, mój brat i ja nie mieliśmy forsy.

Więc mój ojciec zastawił dom na wyspie Waszyngton.

- Na postawienie tego budynku.
- Wiem. Pamiętam.
- Musiał mieć do nas zaufanie.
- Pamiętam.
- Tak musiało być.
- Wszystko się udało, prawda?

Ale pracowaliśmy codziennie od ósmej do północy.

- Ile masz teraz lat?
- Siedemdziesiąt cztery.
- Ja 94.
- Tak? Dobrze.

Zimno w ręce?
Ręka jest zimna.

Pan Angelo był dostawcą Franka przez trzydzieści lat.

- Wiesz, byłem - o tu.
- Tak, miałem operację serca.

Tak? Trzeba uważać.

Lecę do Europy. Chcę tamto, no wiesz. Wiesz o czym mówię.

Jak to się nazywa?

Krem do golenia.

- Krem do golenia w puszcze?
- Tak, tak. Masz?

Tak, mam.

Więc tak - lecę do Europy piątego.
Chcę to, bo to lepsze od mydła.

- Golę jeszcze brzytwą.
- Brzytwą?

Osiem lat bez ostrzenia.
Teraz mam ostrą.

Na dworcu byłem najlepszy.

Proszę bardzo.

W porządku, nie trzeba.

- Ile kosztuje?
- Nie trzeba.

- Hę?
- Nie trzeba. Zapomnij.

Och. Dziękuję.

Amerikanin jedzie do Polski.
Realizuje czek na 560 dolarów,

głównie w pięcic- i jednodolarówkach.

...siedem, osiem, dziewięć, dziesięć.
To dwadzieścia.

- Masz 560 dolarów?
- Tak, dokładnie tak, jak pan chciał.
- Chce pan na to kopertę?
- Tak.

Emigrant wraca do starego domu.

Chce jeszcze raz poczuć rozpacz,
która kazała mu opuścić to miejsce.

Potrzebuje zapewnienia,

że podjął dobrą decyzję.

"Frank jest jednym z najstarszych imigrantów polskich

pierwszej generacji w Ameryce"
powiedziałem kapitanowi odrzutowca,
które polskie linie niedawno zakupiły.

Słuchają historii Franka:
dolar dziennie, jedzenie ze śmietnika,
szczodra Polka, która go uratowała.

To szósta podróż Franka do Polski
w ciągu 79 lat.

Pierwszą odbył w 1929 roku.
Wtedy po raz ostatni widział rodziców.

Inne odbył w latach sześćdziesiątych,
kiedy Polska otworzyła się
na "amerykańskich imperialistów",
takich jak Frank i Mary.

Do tego czasu Frank odniósł
amerykański sukces.

Jego celem stało się teraz
powodzenie rodziny w Polsce.

Zapraszał krewnych, jednego za drugim,
i załatwiał im pracę na rok lub dwa.

Niektórzy wracali do Polski
i budowali za te pieniądze domy.

Inni zostawali
i zakładali rodziny w Ameryce.

"Dobry wujku Franku" pisali z Polski
"byłeś taki dobry dla Jasia".

"Czy nie pomógłbyś teraz mi?"

Siostrzeniec Włodek,
który po ostatnim pobycie w Chicago

kupił sobie samochód,
wiezie nas do Jaślan,

320 kilometrów na południe od Warszawy.

Frank urodził się i mieszkał tam,
aż do emigracji.

88-letnia siostra Maria
to najbliższa rodzina w Jaślanach.

"Masz zimne ręce" mówi do siostry.

"Napij się wódki na uspokojenie."

"Bracie, co za niespodzianka.
Jest taki stary, biedactwo" mówi.

"Całe życie troszczył się
tylko o rodzinę" mówi mi Stasia.

"Paczki, pieniądze, listy.
Sprowadził matkę, zięcia i mnie."

"Wszyscy pojechaliśmy do Chicago.
Całe życie tylko dla rodziny."

"Dla nas był jak Ojciec Święty.
Kochane biedactwo."

"Bóg wynagrodził go dobrym zdrowiem."

"Pamiętasz jak wkładałeś dolara,
albo dwa, do każdego listu,

albo pięć lub dziesięć?
Pamiętasz?" pyta się siostra.

"Pięć, dziesięć? To nazywasz
pieniędzmi? To nic."

"Ani od tego nie zbiedniałem,
ani ty się nie wzbogaciłaś" odpowiada.

"Oczywiście, że się wzbogaciłam,
oczywiście, braciszku" mówi siostra.

"Kiedy umarł mój mąż, nie miałam nic.
Był dobrym człowiekiem."

"Nie ma dużo takich ludzi."

"Szanował rodzinę. Dzieci nie słyszały od niego złych słów."

"Nigdy nie bił.
Nawet głosu nie podnosił."

"Kiedy moja córka w Ameryce dowiedziała się o jego śmierci,"

"osiwiała w dwa dni.
Taki był dobry."

"Tak samo z moją żoną" mówi Frank,
"co zrobisz?"

Wspomina swoją wizytę w Ameryce,
sprzed 25 lat.

Miała 60 lat i Frank chciał,
żeby znów się ożeniła.

Znalazł jej polskiego wdowca
z ładnym domem w Chicago.

"Drogi bracie" mówiła mu
"nie chcę za niego wychodzić,"

"obojętnie ile ma pieniędzy."

"W moim sercu wciąż żyje mąż.
Dzień i noc, ciągle z nim jestem."

Nawet jako pomocnik rolnika,
Frank miał opinię hojnego.

Jego siostra pamięta,
jak dzielił się z przyjaciółmi.

Teraz, z dolarami w kieszeni,
Frank idzie przywitać się z innymi.

"Mam 94 lata" mówi Frank
zamiast "witam".

Wie, że robi wrażenie
swoją amerykańską długowiecznością.

"Mój Boże, nie wierzę,
że masz tyle" mówi kobieta.

Opowiada jej, jak stracił żonę
i jak przyjechał do siostry.

"To miło z twojej strony.
Może widzisz ją po raz ostatni" mówi.

"Jak ci się wiedzie? Wszystko działa?"
pyta Frank starego sąsiada.

"Tak długo, jak głowa jest karku,
tak wszystko gra" odpowiada.

"Tak samo na dole?" pyta Frank.

To dobre.

"Straciłem żonę" mówi Frank.

"Takie jest życie" mówi stary sąsiad.

To syn bogatego rolnika,
dla którego Frank pracował,
przed wyjazdem do Ameryki.

To jego ojciec dał Frankowi
220 dolarów na podróż.

Później, kiedy Frank chciał
mu oddać, odmówił pieniędzy.

"To był bardzo dumny
człowiek" mówi Frank.

"Zabierz nas do Ameryki.
Na pewno nam się spodoba" mówi wnuczka,

kiedy idą do stodoły,
gdzie Frank zajmował się końmi.

"Pamiętam cię" mówi wnuk rolnika,
"wyglądasz starzej".

"Konie pierdziały mi w twarz"
Frank wspomina dzieciństwo.

Za jego czasów było tu

jedne wielkie pastwisko.

Pięcioletni Frank z siostrą,
już zajmowali się krowami.

"Do czego mi to potrzebne?"
pyta Franka siostra,

kiedy rozpakowują prezenty z Ameryki.

"Jakbym miała 60 lat, to może i tak,
ale teraz mam prawie 90."

"Do czego mi to potrzebne? Powiedz mi."

Inny Franek, o nazwisku Giela,
jest najstarszym człowiekiem w wiosce.

Najpierw liczą, który jest starszy.

Miejscowy Franek wygrywa o rok.

Potem porównują swoje zdrowie.
Wszystko w porządku, poza słuchem.

"Co z pieniędzy bez zdrowia"
filozofuje Frank.

"Ale czy można czuć się dobrze
bez pieniędzy?" pytają go.

"To też prawda."

Jakieś 80 lat temu obaj Frankowie
pracowali w tartaku człowieka,

który słynął z szorstkiego
traktowania pracowników.

Pewnego dnia 15-letni Frank Popiołek
dostał policzek od właściciela.

Tej nocy, Frank z przyjaciółmi
przeskoczyli płot,

i przecięli jedną z taśm w maszynie.

Kiedy przyjechała policja,
Frank chował się w stodole.

Trzy dni później był już
na statku do Nowego Jorku.

"Nawet nie wiesz jakie masz szczęście,
że żyjesz w Ameryce."

"Wracaj tam i trzymaj się
z daleka od tej biedy."

"Wolałbym umrzeć w Ameryce,
niż żyć tutaj."

Frank sprawdza miejscowe ceny
mleka i chleba.

Wystawia Polskiej ekonomii złą ocenę.

To wciąż ta sama, stara Polska,
pełna goryczy.

Nie miał wyboru,
musiał wyjechać.

"Mam 70 lat" mówi mleczarz,
ale jest gotów wyjechać natychmiast
do Ameryki i pracować.

"Nie jest dziś łatwo znaleźć pracę,
o ile nie masz fachu."

"Wtedy coś znajdziesz."

"Mogę robić cokolwiek."

"Ale pamiętaj, nie mów nikomu,
że masz 70 lat, tylko, że 50."

"Dlaczego nie?", "Potrzebujesz
golenia i dobrej fryzury."

"Łatwo ci uwierzą, że masz 50 lat."

"Popatrz na siebie. Wszyscy widzą,
że jesteś z innego kraju."

"Wyglądasz czysto i elegancko.
Masz pieniądze. Takie życie."

"Mówię ci, naprawdę miło

spotykać takich ludzi."

"Pamiętasz mnie, Frank?
Pomagałem ci kłaść gont w Chicago."

Ale Frank nie pamięta.

"Powiedz mi, Frank, jak to możliwe,
że cały świat buduje nowe domy,"

"tylko w Polsce nie?
A jak ktoś buduje dom,"

"wszyscy pytają, skąd ma pieniądze?"
pyta Frank i sam sobie odpowiada.

"Bo nie ma wolności."

"W Ameryce są ludzie z całego świata,
i wszyscy są wolni."

"Dokładnie, z całego świata.
Większość do Japończycy i Chińczycy."

"Nie. Mylisz się."

"Tak czytałem."

"Jest dużo Japończyków,
ale nie aż tyle"

"Ale są dobrzy w interesach."

"Cóż, najlepsi i tak są Żydzi."

"Ach, Żydzi. Są wszędzie."

"Tu masz rację."

"Jesteś Polakiem, czy Amerykaninem?"
spytałem się raz Franka.

"Wiem co trzeba robić
i to jest amerykańskie" odpowiedział.

"Ale w głębi serca jestem Polakiem."

Mimo wszystko jest zły
na Polskę, za jej zacofanie.

Sobota rano. Tutejszy ksiądz
wie już o wizycie Franka.

Przed mszą chce, aby Frank przyszedł porozmawiać o ważnych sprawach.

"Upewnij się, że pieniądze na tacę wyjmiesz z kieszeni,"

"a nie z portfela"
instruuje go mąż siostrzenicy.

Decydują, że jeden dolar wystarczy, ale jeśli ksiądz

zaprosi Franka do domu, należy dać jeszcze pięć.

"Widzisz, ile drewna musiałem kupić. Coś ci powiem."

"Jeśli czegoś nie zrobimy, dach kościoła się zawali."

"Jest pokryty dachówką, ale nie ma takiej w Polsce,"

"więc trzeba użyć czegoś innego."

"Miedź jest najlepsza.
Szukam sponsora, takiego jak ty,"

"który kupiłby miedź i stał się sławny w Jaślanach na pokolenia."

"Potrzebne są duże datki"
Frank udaje, że nie rozumie."

"To nie taka wielka sprawa.
Nie trzeba cudów."

"To ile z cudu jest potrzebne?"
pyta się Frank.

"Kilka tysięcy, to wszystko"
odpowiada ksiądz,

ewidentnie nie obeznany z ceną miedzi.

"Pomyśl o tym.
Po co brać pieniądze do grobu?"

"Mówisz o dużych pieniądzach."
"To duży kościół, z dużym dachem."

Jako mały chłopiec,
Frank pomagał budować ten kościół.

Wraz z innymi dziesięciolatkami
nosił cegły i podawał je murarzom.

"Wierzycie w Jezusa Chrystusa?"
pyta się ksiądz rodziców.

"Chcecie, aby wasze dziecko
wyznawało wiarę katolicką?"

Następnie nadaje dzieciom
chrześcijańskie imiona.

"Co to za pieniądze?" ktoś pyta,
kiedy Frank kładzie dwa dolary

na główkach dzieci.

"Amerykańskie" odpowiada Frank
i przedstawia się.

"Nazywam się Frank Popiołek" mówi,
"mieszkam w Ameryce od 79 lat."

"Opuściłem Jaślany, kiedy miałem
15 lat, w 1911 roku."

"Na pewno znacie moją siostrę.
Pomagałem budować ten kościół."

"Niech cię Bóg błogosławi" mówią.

"To jest twój ojciec, Joachim"
mówi mąż siostrzenicy.

"Wiem, że to mój kochany ojciec."

"Jak mogę ci pomóc?"

"Nie mogę ci pomóc?"

"Twój brat też tu jest."

"A to twoja matka.
Umarła w 1932 roku."

Tego dnia, Frank
żegna się z Jaślanami.

"Stary dobry Franek, jak chłopczyk"
żartuje z niego siostra.

Siostrzenica dziękuje za odwiedziny.

"Zawsze mieszkaliśmy w małym domu,
krytym strzechą, z brudnymi podłogami."

"Tak dorastałam. Wszyscy myli się,
jedli i spali w tym pokoju."

"To się zmieniło, kiedy Frank
zaprosił mojego męża do Chicago."

"Janek wrócił z pieniędzmi.
Zbudowaliśmy dom z bieżącą wodą,"

"centralnym ogrzewaniem, łazienką
i salonem. Kupiliśmy meble."

"Zamiast wydawać resztę na ubrania
i zabawę, oszczędzaliśmy na dzieci."

"Wykształciliśmy nasze dwie córki."

"Kiedy jedna wyszła za męża,
kupiliśmy jej mieszkanie."

"Wszystko dzięki wujowi."

"Bez niego ciągle bylibyśmy biedni."

"Zawdzięczamy mu tyle,
kochanemu człowiekowi."

"Wszystkie te rzeczy są jego."

"Codziennie sześć pociągów
zatrzymuje się na stacji w Jaślanach."

"Trzy z nich są spalinowe.
Reszta jest wciąż parowa."

"Stąd Frank uciekł przed biedą Polski."

15-latek, który ledwie potrafił

napisać swoje imię,

jechał do raju zwanego Ameryką.

Przez 12 dni i nocy płynął
na niemieckim parowcu,

ocenionym później
przez kongresowych inspektorów jako

niezdatny nawet do transportu zwierząt.

W Chicago czekała go praca
za dolara dziennie.

Niczego nie wiozę.

Dobrze. Czy ma pan jakieś jedzenie?
Ser, mięso, takie rzeczy?

Nie, mamy tu jedzenie.
Nie potrzebujemy jedzenia stamtąd.

Dobrze, to wszystko.
Dziękuję.

Jego córka, Mary,
odbiera go z lotniska.

Miałeś dobrą podróż?
He? Miałeś dobrą podróż?

Och, tak. Dobrą.

Tak? Widziałeś się ze wszystkimi?

Kiedy jego córka wyszła za mąż,
wprowadziła się na poddasze.

Mieszkali tam z jej mężem
i dwoma synami,

do czasu kiedy
stać ich było na dom.

Teraz Frank, żywiciel rodziny,
kontynuuje tę tradycję.

Wprowadza się jego wnuk, Paul.

- Paulie?

- Tak?

Co robisz?

Kiedy jego wnukowie się urodzili,
zaczął na nich oszczędzać.

Teraz, każdy z nich
ma po 25.000 dolarów.

- Jaki kolor daliście na piętrze?

- Co?

- Biały? Na górę?

- Tak, na suficie.

Dzień dobry, biuro pana Bascomb.

Siostrzenica Franka, Lucyna,
jest ostatnim gościem z Jaślan.

Zapisał ją na kurs angielskiego.

Dzień dobry, biuro pana Bascomb.

Czy mogę rozmawiać z panem Bascomb?

Przykro mi, ale nie ma go jeszcze.
Czy mogę coś przekazać?

Tak. Tu pan Smith.

Mój numer telefonu to 746-9300.

Proszę powtórzyć numer.

7, 4, 6, 9, 300.

Proszę przekazać panu Bascomb,

żeby zadzwonił, jak tylko będzie mógł.

Dobrze, przekażę mu.

Wszystko to jest warte
pewnie około 180.000 dolarów.

Kolejna siostrzenica, Zosia,
mieszka nieopodal, w wyszukanim domu.

Wyjechała jako mała dziewczynka.

Wyszła za wiceprezydenta korporacji.

Ludzie, którzy tu mieszkali
mieli dwójkę dzieci. Bawiły się tu.

Ten facet ma gospodarstwo.
Jakieś, och, tak ze 20 hektarów.

- I ma samolot.
- Ma samolot, tak?

- Tak. Helikopter.
- Tak, tak.

Tu jest tak pięknie, pięknie.

Ojej, ojej. Nie wierzę w to.

- Dużo pracy. Jeszcze nie skończony.
- O Boże.

- Podoba ci się?
- Nie wierzę w to.

Ja... mój Boże. Mój Boże.

- Nigdy nie widziałem takiego domu.
- Na pewno widziałeś.

Nie wierzę w to. Trzeba pół miliona
na coś takiego, dzisiaj.

Mała Zosia z Polski, prawda?

Jej siostra, Krysia, wychodzi za mąż.

Zosia urządziła przyjęcie.
Frank jest niespodziewanym gościem.

To jest nasz wuj Frank.
To on sprowadził mnie tu z Polski.

- To są przyjaciele Krysi.
- Wspaniale.

Myśleliśmy, że tu będziesz.
Niespodzianka.

Nie wierzę w to. Głupio mi.

Och, nie płacz. Nie płacz.

Czego byś się napił?
Troszkę wina? Szampana?

Nie wiem.

Nie, ale cały ten hałas...

Dobrze, teraz wszyscy szczęśliwi,
bo jak nie będziecie,

to i ja nie będę. No już.
Wspaniale. Spróbujmy jeszcze raz.

Ślub Krysi.

Po prostu wspaniale. Pięknie.
Po prostu świetnie.

Tak dobrze wyglądacie. Jakie nogi!
Pokażcie więcej. Och. Doskonale.

Kwiaty trochę do góry.
W końcu to ślub. Kwiaty bliżej.

Tak jest wspaniale.

Świetnie wyglądacie.
Jesteście szczęśliwi?

Nie uciekajcie.
Pocałuj go. Pocałuj.

Niech was Bóg błogosławi.

Pan młody jest jednym
z sześciu włoskich braci,

ze znanego w Chicago
klanu dekarzy.

Jak się miewasz?

- Słyszałem, że masz 94 lata?
- Tak.

- Chcę być taki jak ty, kiedy dorosnę.
- W styczniu skończyłem 94.

Chciałbym być właśnie taki.

Wiesz co? Wiesz jak o siebie dbać?
Trzymać się z dala od złych rzeczy.

Jednego dziennie, tak pić.
No i wiesz, dobry wygląd to jest to.

Spróbuję z tym jednym dziennie.
Teraz jest pięć albo sześć.

Pan i pani George Jacobazzi.

Lucyna, siostrzenica Franka,
wprowadzi się tu i zajmie domem.

Pracuje dla Speedy Company.

Frank pomaga jej w angielskim.

Czy on naprawdę kupuje tu gaz?

Nie, rzadko tam kupuje gaz.

Co Nick teraz robi?

Leje wodę do kaloryfera.

Czemu Barneyowi podoba się ta praca?

Podoba mu się,
bo poznaje ciekawych ludzi.

A co mówi swoim pasażerom?

Czasem opowiada im ciekawe historie.

Dni mijają w Chicago,
w domu 94-letniego Franka Popiołka.

Kiedyś przekroczył "wielką wodę",
jak Polacy mówili na Atlantyk.

Ameryka zmieniła jego życie.

Król.

I życie dwóch pokoleń jego rodziny.

Teraz to.

Nic.

I tam nic. Kurde.

To dobre.

Został uratowany.

Teraz stał się tym, który ratuje.

Dobry wujek Frank.

Ikona Ameryki, legenda Polski.

Niedobrze. Co za gówno.

Imigrant.

To dobre. Dobrze.

Pewnego dnia opuści tę scenę,

Dobrze. Można teraz
powiedzieć, jak będzie.

tak cicho,
jak na nią wszedł.

Kurde.

Pamięć jest krótka
i, niestety, skraca się.

To nie jest kwestia tego,
że Amerykanie są nieświadomi historii,

ale wydaje się, że wręcz
pozbywamy się historii rodzinnych.

W wielu rodzinach czasy sprzed
drugiej wojny światowej bledną.

Czas sprzed pierwszej, czas Franka,
już odszedł i jest odległy jak Cezar.

Samotnie układający pasjansa Frank
jest nie tylko z innego miejsca,

ale też z innej epoki,
co bardzo się liczy w jego samotności.

Jeśli zatrzymamy się i pomyślimy,
ile emocji, ile prawdziwych,

niezastąpionych wartości
pochodzi z przeszłości,

to może nie odrzucimy tak szybko
wszystkiego, co ze sobą niesie.

Nazywam się David McCullough.
Dobranoc.

Tłumaczenie: Grzegorz Czemieli.

Napisy: Studio Kropka